

Jak daleko się posuniesz, by chronić własne dziecko?



# ZEMSTA RODZICÓW

DANIEL HURST

FILIA



DANIEL HURST

ZEMSTA  
RODZICÓW

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

FILIA



## PROLOG

Opuszczony magazyn na obrzeżach miasta był ponurym miejscem, jak na warunki, do których przywykła para. Woleli spędzać czas kilka kilometrów dalej, w spokojniejszej okolicy, gdzie budynki były zadbane, ciepłe, przytulne i pełne rzeczy, które sprawiały radość właścicielom. W przeciwieństwie do tego miejsca, zaniedbanego i – co najważniejsze – porzuconego.

Właśnie to, że magazyn był nieużywany, podsunęło parze pomysł, by uwzględnić go w swoim planie. Postanowili, że będzie idealnym miejscem, by uszły im na sucho zbrodnie, z których najgorsza mogła skończyć się długą odsiadką, gdyby kiedykolwiek zostali schwytani.

A tą zbrodnią było morderstwo.

Jednak w tej chwili para nie była odpowiedzialna za morderstwo. Co innego, jeśli chodziło o porwanie i przetrzymywanie kogoś wbrew woli. Te dwie zbrodnie wystarczały na początek, dlatego para bez pośpiechu zastanawiała się nad powagą sytuacji, aby uniknąć pochopnych decyzji w dalszej realizacji swojego planu.

Stali obok siebie, oddychając ciężko i szybko. Trzymali się za ręce i ktoś mógłby pomyśleć, że to czuły gest, ale tu chodziło bardziej o potrzebę wsparcia w tak zwariowanej chwili. Mężczyzna i kobieta.

Para nie spieszyła się, a przynajmniej takie wrażenie odnosiła osoba przywiązana do stojącego przed nimi krzesła. A może po prostu przygotowywali się psychicznie do kolejnego etapu.

Tego, który uwzględniał użycie noża.

Gdy mężczyzna trzymał lśniące ostrze w ręce, stojąca obok niego kobieta nie odrywała wzroku od skrzepowanego więźnia. Widziała, jak się pocił i słyszała, jak błagał o życie, mimo że słowa były niezrozumiałe przez knebel w jego ustach. Wiercił się, próbował uwolnić z lin, które krępowaly jego kostki i nadgarstki, ograniczając mu ruchy tak, że nie był nawet w stanie się poruszyć.

Ale była jedna rzecz, którą w nim widziała i rozpoznawała z łatwością.

Strach.

Więzień był przerażony.

Oczywiście, że tak. Wiedział, że czeka go śmierć. Ale powinien był wcześniej przewidzieć konsekwencje.

Teraz było już za późno.

Nóż został uniesiony, a para była kilka sekund od dokonania tego, co zaczęła.

Mieli dostać swoją zemstę.

WCZEŚNIEJ





# JEDEN

SARA

W domu panuje cisza, popołudniowy spokój jest niczym muzyka dla moich uszu, gdy siedzę przy biurku w jednej z wolnych sypialni na piętrze i staram się zebrać w sobie, żeby odpowiedzieć na wiadomość od szefowej. Zamiast to zrobić, siedzę jeszcze kilka minut, wpatrując się w zdjęcie, które stoi obok mojego laptopa. Przedstawia trzy najważniejsze osoby w moim życiu i właśnie dlatego znajduje się w miejscu, gdzie spędzam osiem godzin dziennie, bo dzięki temu mogę często na nie spoglądać.

W srebrnej, prostokątnej ramce znajduje się zdjęcie mojego męża Guya i stojących obok niego naszych dzieci Amber i Jacoba. Zostało zrobione podczas rodzinnych wakacji na Teneryfie trzy lata temu, a trzy opalone buzie uśmiechają się do mnie szeroko, gdy wspominam cudowne dwa tygodnie wakacji spędzone na słonecznej wyspie.

Tak jak mu się to do tej pory zdarza, Guy ma na zdjęciu czapkę z daszkiem skrywającą krótko przystryżone jasne włosy i jest ubrany w koszulę z krótkim rękawem, która

odślania niegdyś umięśnione ramiona. Zainteresowanie Guya siłownią z czasem zaczęło spadać i obecnie nie ma takich mięśni jak kiedyś, jednak lubi myśleć, że jest inaczej, dlatego zdarza się, że pręży się przede mną, gdy przygotowujemy się do spania. Zresztą wielkie mięśnie nigdy szczególnie mnie nie kręciły. O wiele bardziej atrakcyjne jest dla mnie, gdy mężczyzna używa ramion do tulenia swoich dzieci, a nie do podnoszenia ciężarów, i właśnie to Guy robi na zdjęciu.

Lewą ręką obejmuje Amber, która wtedy była wybuchową piętnastolatką i uważała, że jeżdżenie z rodzicami na wakacje jest „obciachowe”. Ale nie było takiej możliwości, żebyśmy zostawili ją w domu i ryzykowali, że będzie organizować imprezy pełne nieletnich pijących alkohol i robiących różne rzeczy pod wpływem buzujących hormonów, dlatego dopilnowałam, żeby wsiadła z nami na pokład samolotu lecącego na Wyspy Kanaryjskie. Jednak mimo zgrzytów na początku wyjazdu, Amber wkrótce relaksowała się przy basenie, a z upływem czasu zaczęła uśmiechać się wystarczająco, by jej rodzice mieli mnóstwo dobrych wspomnień z podróży.

Choć Amber, teraz osiemnastoletnia, nie jest już tak problematyczna, zmieniło się wiele innych rzeczy. Bardzo późno gwałtownie urosła, przez co przerosła nie tylko mnie, ale też – ku jego rozgoryczeniu – swojego ojca. Wyobrażam sobie, że jeszcze przez wiele lat będzie mu dokuczać, że jest od niego wyższa, a ja dopilnuję, by za każdym razem się z tego śmiać, bo to naprawdę zabawne, gdy Guy próbuje bronić się przed drwinami córki. Amber ma teraz ciemne

włosy, bo pofarbowała swoje blond pasma, co na początku trochę mnie zasmuciło, jednak z czasem się przyzwyczaiłam i doszłam do wniosku, że ten kolor o wiele bardziej jej pasuje. Już mi powiedziała, że teraz częściej przyciąga uwagę chłopców – o co nie pytałam – ale jeśli zmiana koloru włosów zdziałała takie cuda z jej pewnością siebie, to nie może być nic złego, prawda?

Prawą ręką Guy obejmuje Jacoba, nasze młodsze dziecko, który podczas tamtych wakacji miał dwanaście lat i dopiero zaczynał wchodzić w nastoletniość, dlatego wciąż miał słodką, dziecięcą buzię. Na zdjęciu marszczy zadarty nos, co dzieje się za każdym razem, gdy prezentuje swój psotny uśmiech. Jacoba zawsze wszędzie było pełno, a ja pamiętam, że na Teneryfie dał nam się we znaki, bo ciągle zmieniał zdanie na temat tego, co chciał robić. W jednej chwili myślał o zabawie w basenie, w następnej chciał iść na plażę, a za kilka minut wymyślał sobie grę w piłkę z innymi dziećmi w ośrodku. Do tego dochodziło pytanie o lody, napoje i wszystko, co mogło go schłodzić przy tak wysokich temperaturach, i jeśli to nie Guy wstawał co dziesięć minut z leżaka, by spełnić kolejną zachciankę syna, byłam to ja. Ale nasz syn zawsze był radosną duszą i nadal nią pozostaje, nawet teraz, tuż przed szesnastymi urodzinami. I właśnie o to chodzi. Tak długo, jak Jacob i jego siostra są szczęśliwi, ja i Guy również tacy jesteśmy, bo dzieci są naszym światem i powodem, dla którego wszystko robimy.

Mogłabym patrzeć na to zdjęcie cały dzień, wspominając przeszłość i rozmyślając nad tym, gdzie się podziały

wszystkie te lata, gdy dzieci były małe, jednak nie za to płaci mi szef. Szkoda, że nie ma dobrze płatnej pracy, w której mogłabym być najlepszą matką, ale z tego, co wiem, taka praca nie jest finansowana. Zamiast tego, by zarobić, pracuję jako administratorka do spraw księgowych, a to oznacza, że gdy nie patrzę na zdjęcia rodzinne, wpatruję się w wykresy pełne liczb i staram się nie dostać od tego zeza.

Wyrywam się ze snu na jawie i profesjonalnie podchodzę do maila, którego mam napisać. Ale czy naprawdę muszę to robić? Chciałabym, by odpowiedź brzmiała „nie”, ale na tę wiadomość czeka Janice, menadżerka w firmie, dla której pracuję, dlatego odpowiedź brzmi „tak”. Nie ma wyjścia, jeśli mam nadal być w stanie opłacać hipotekę za to śliczne miejsce, które nazywam domem i mieć pieniądze, by zagwarantować dzieciom wszystko, czego chcą, czas zacząć stukać w klawiaturę.

Piszę maila zaadresowanego do Janice i choć w trakcie dużo i ciężko wzdycham, w treści zawieram wszystko, co właściwe.

Tak, termin zdania tego raportu wyznaczony na przyszły czwartek jest jak najbardziej odpowiedni... Nie mam najmniejszego problemu, że w tym tygodniu będę musiała pracować po nocach... I tak, zgadzam się, że wszystko będzie o wiele łatwiejsze, gdy Becky wróci z macierzyńskiego.

Jak na dobrą pracowniczkę przystało, udało mi się trzykrotnie skłamać w jednej wiadomości, ale zrobiłam to tak, że wszystko zostało ładnie ubrane w słowa, a dzięki temu

zachowam pracę. Prawda jest taka, że termin wyznaczony przez Janice jest okropny, a wyrobienie się w tym czasie jest niemal niemożliwe: będę musiała pracować do późna. I nic nie będzie łatwiejsze, gdy Becky wróci do pracy, bo ona w tej pracy więcej szkodzi, niż pomaga.

Biorę łyk kawy, jeszcze raz biorę głęboki wdech i wysyłam wiadomość. Dzięki temu Janice otrzyma satysfakcjonującą ją informację.

Moja praca została zakończona.

Przynajmniej na jakiś czas.

Zerkam na zegarek i widzę, że Jacob wróci niedługo ze szkoły. Z radością wstaję od biurka i idę na dół, wdzięczna za to, że mogę pracować z domu. Zamiast tkwić w bezdusznym biurze w okropnym budynku, mogę robić wszystko z domu, gdzie otoczenie jest bardziej sprzyjające. Zamiast wielkich drukarek, stojących blisko siebie biurek i stosu kubków w zlewku, moje miejsce pracy jest o wiele schludniejsze. W ten sposób mogę też unikać Niepokojącego Collina, otyłego dyrektora do spraw zgodności, który zawsze się na mnie gapił, gdy mijałam jego biurko w czasach sprzed pandemii Covid-19, kiedy pracowaliśmy stacjonarnie pięć dni w tygodniu.

Chociaż naprawdę nie mam pojęcia, na co się tak patrzył, bo w wieku czterdziestu pięciu lat i po urodzeniu dwójki dzieci moje ciało już nie przypomina świątyni. Mojej figurze daleko do smukłych ciał młodszych pracowniczek działu, nie żeby Niepokojący Collin kiedykolwiek się tym przejmował. Każda kobieta spełniała jego wymogi do tego,

by łypać wzrokiem, a mnie zastanawia, co robi dla zabicia czasu, teraz gdy przeszedł na pracę zdalną.

Zresztą, biorąc pod uwagę to, że ma dostęp do Nielimitowanego i prywatnego internetu, aż boję się o tym myśleć.

Wchodzę do kuchni i sprawdzam, czy podłoga, którą wcześniej umyłam, już wyschła. To kolejny plus pracy zdalnej. Podstawowe obowiązki domowe mogą zostać zrobione w ciągu tygodnia i nie trzeba odkładać ich na i tak już przepełnione zajęciami weekendy.

Płytki wyschły, więc mogę poruszać się po całym pomieszczeniu. Podchodzę do chlebaka, stamtąd wydaję bochenek świeżego chleba i kładę go na desce do krojenia. Potem kieruję się do lodówki i zgaduję, z czym dzisiaj mój syn będzie chciał zjeść kanapkę.

Jacob być może jest w liceum, ale to nie powstrzymało mnie od kontynuowania tradycji, która zaczęła się jeszcze w czasach, gdy chodził do podstawówki. Jacob, który nigdy nie należał do wielbicieli samej koncepcji edukacji, od najmłodszych lat nienawidził chodzenia do szkoły i przerażało go, ile lat spędzi na słuchaniu nauczycieli i uczęszczaniu na lekcje. I choć nie było wielu rzeczy, które mogłam zrobić, by umilić mu ten czas, starałam się, by był szczęśliwy przynajmniej po lekcjach, gdy opuszczał budynek szkoły. Jednym ze sposobów było przygotowywanie kanapki, którą mógł zjeść ze smakiem po tym, jak wracał z lekcji. Wychodząc wcześniej z pracy, by go odebrać, zawsze czekałam z uśmiechem przy bramie, a w ręce trzymałam owiniętą folią kanapkę, dzięki czemu mój synek mógł pochłonąć ją, gdy tylko się przy mnie

pojawiał. Oczywiście szybko dorósł na tyle, że już nie był małym chłopcem. Jednak gdy robił się coraz większy, rósł też jego apetyt, a tradycja z kanapką już z nami została. Jacob już nie potrzebuje, żebym odbierała go ze szkoły, ale nadal lubi zjeść kanapkę po dniu pełnym matematyki, angielskiego i fizyki, a to jest właśnie powód dlaczego stoję teraz w kuchni.

Czas na kanapkę z szynką i serem.

Czasami czekam na niego, aż wróci i powie mi, na co ma ochotę, ale za dziesięć minut mam umówioną rozmowę na Zoomie z Janice, więc dzisiaj nie mogę sobie na to pozwolić. Na pewno nie będzie kręcił nosem na to, co mu przygotowuję, gdy wróci do domu. Nastoletni chłopcy zjedzą dosłownie wszystko, a na potwierdzenie mam paragony ze sklepów.

Słyszę stukanie deszczu o szybę i wyglądam na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy Jacob się zbliża, bo mam nadzieję, że nie złapie go ulewa i nie wróci przemoczony, co już mu się parę razy zdarzyło, bo wolał zmoknąć, niż być odebrany ze szkoły przez mamę. Dla mnie to głupie, ale w jego nastoletnim mózgu wydaje się to logiczne. Na szczęście dzisiaj uda mu się umknąć przed ulewą. Widzę, że idzie podjazdem w stronę drzwi, plecak ma przerzucony przez lewą ramię, a głowę pochyloną, jakby ukrywał twarz przed pochmurnym niebem.

Przypieszam, żeby dokończyć kanapkę, gdy słyszę dźwięk przekręcania klucza w zamku. Do środka wpada podmuch zimnego powietrza, drzwi zamykają się z trzaskiem, a ja czekam, aż mój syn wejdzie do kuchni i pochłonie wszystko, co dla niego przygotowałam.

Jednak z jakiegoś powodu to się nie dzieje.

– Hej! Wszystko w porządku? – wołam do Jacoba, przecinając jego kanapkę na pół, po czym kładę ją na małym talerzu. Pewnie będzie chciał też zjeść chipsy, ale jest na tyle duży, że może sobie po nie iść sam. Nie dostaję żadnej odpowiedzi, dlatego zerkam w stronę drzwi do kuchni i widzę, jak pośpiesznie je mija.

– Jacob? – mówię, ale mnie ignoruje, a wtedy słyszę, jak głośno wchodzi po schodach.

Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje, ale jeszcze nigdy nie wrócił do domu i nie zachowywał się w ten sposób, dlatego podnoszę talerz, wychodzę pośpiesznie z kuchni i staram się dogonić go jeszcze na schodach. Gdy wychodzę na korytarz, jest już prawie na samej górze.

– Hej, o co chodzi? Coś się stało w szkole? – pytam zmartwiona, że może nie zaliczył sprawdzianu albo będzie musiał zostać po lekcjach, bo zrobił coś, z czym nie zgodził się jeden z jego nauczycieli. Nie należy do młodzieży, która sprawia problemy, ale każdy może czasami zostać po lekcjach, prawda? Sama parę razy wpakowałam się w tarapaty, głównie dlatego, że rozmawiałam z koleżankami, zamiast słuchać nauczycieli, ale przecież właśnie tak wygląda szkolne życie. Tak długo, jak kara dotyczy jakiejś mało ważnej rzeczy, nie ma w tym nic złego.

Jacob wciąż mnie ignoruje i choć mówię, że zrobiłam dla niego kanapkę, idzie przed siebie, aż słyszę, jak z hukiem zamyka za sobą drzwi.

Nie chcę, żeby przychodził do domu bez witania się ze mną, dlatego wchodzę na piętro i pukam do jego pokoju, a potem jeszcze raz pytam, czy wszystko jest w porządku.



- Idź sobie – odpowiada.
- A kanapka?
- Nie chcę jej.
- Naprawdę?
- Nie jestem głodny.

Ciężko mi w to uwierzyć, bo jeśli mówi prawdę, to dzieje się to po raz pierwszy od dawna. Może powinnam zajrzeć do środka i sprawdzić, co się stało. Jednak zamknięte drzwi do pokoju nastolatka to ryzykowna bariera do przekroczenia, dlatego waham się, a gdy sprawdzam godzinę, widzę, że za minutę mam zacząć rozmowę z Janice.

– Zostawię ci kanapkę pod drzwiami – krzyczę i stawiam talerz na małym regale z książkami, który stoi między sypialnią Jacoba a moim biurkiem. Potem wracam do biurka, zakładam słuchawki i loguję się na Zooma, idealnie o czasie, tak jak przystało na dobrą pracowniczkę.

Choć jestem w trakcie spotkania, moje myśli krążą daleko od niego. Myślę o Jacobie i o tym, co mogło się stać, że wrócił do domu w tak złym humorze. Wiem, że nie byłabym pierwszą matką na świecie, której trafił się humorzasty syn, ale Jacob zawsze był radosny, dlatego tak się martwię.

Zmartwienie tylko się nasila, gdy godzinę i dziesięć minut później kończę rozmowę, a talerz z kanapką nadal stoi na regale koło jego pokoju.

Co się dzieje z moim synem?

Pukam do jego drzwi, ale nie dostaję żadnej odpowiedzi, dlatego odważnie zaglądam do środka i próbuję szczęścia. W odpowiedzi Jacob mówi mi, żebym wyszła i zostawiła go

w spokoju, dlatego spełniam jego żądanie, bo boję się, że jeśli będę zwlekać, tylko pogorszę jego nastrój.

Jeśli nie chce rozmawiać o swoim problemie z mamą, może porozmawia z kimś innym.

Możliwe, że jest to rozmowa, którą powinien przeprowadzić tata.

Mam nadzieję, że Guy zdoła dowiedzieć się, co wprowadziło naszego syna w taki nastrój.

## DWA

GUY

Energiczny mecz piłki nożnej jest dokładnie tym, czego potrzebuję po ośmiu godzinach przesiedzianych za biurkiem.

Praca audytora jest o wiele łaskawsza dla mojego konta bankowego niż dla mojej talii i właśnie dlatego staram się brać udział w cotygodniowym meczu piłki nożnej z paroma znajomymi z czasów szkolnych. Moi najstarsi kumple, Baz, Fruit Loop, Chuckles, Simmo (to nie są ich prawdziwe imiona) oraz ja postanowiliśmy, że nie możemy dłużej ignorować naszych piwnych brzuchów, dlatego pewnego wieczora, gdy siedzieliśmy w pubie, postanowiliśmy dołączyć do ligi pięciosobowej piłki nożnej, która organizuje rozgrywki na oświetlonym kompleksie boisk w centrum miasta. To wydawało się bardziej przystępne niż próba powrotu na siłownię, miejsca, gdzie kiedyś często chodziłem, ale od lat nie przekroczyłem jej progu. Przestałem trenować, gdy dotarło do mnie, że przybieranie masy mięśniowej nie pomaga z moim kryzysem wieku średniego tak, jak myślałem, że się stanie. Teraz, mając gotową drużynę, co

Czułam, że coś jest nie tak. To matczyzny instykt.

Wiedziałam, że mój syn zaczął coś przede mną ukrywać. Kiedyś chodził do szkoły z psotnym uśmiechem na swojej pięknej twarzy. Teraz unika kontaktu wzrokowego i nieustannie pochyla głowę.

Odkąd dowiedziałam się, że dokucza mu kolega z klasy, każdego dnia się martwiłam, żołądek skręcał mi się z nerwów, od chwili gdy wychodził z domu aż do momentu, kiedy wracał.

Wszyscy powtarzają mi, że przesadzam, ale nie będę ryzykować bezpieczeństwa własnego dziecka. Razem z mężem próbujemy rozmawiać z rodzicami drugiego chłopca, ale to tylko pogarsza sytuację...

Wtedy naszemu dziecku dzieje się krzywda. Dość. To się musi skończyć. Nawet jeśli oznacza to wzięcie spraw w swoje ręce.

Bo my znamy prawdę o rodzinie, która obrąta sobie naszego syna za cel – to nie jest ich pierwszy raz.

**DLATEGO PYTANIE BRZMI, JAK DALEKO POSUNIEMY SIĘ W NASZEJ ZEMŚCIE?**

**FILIA** MROCNNA STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilialia.pl



ISBN 978-83-8357-490-5



9 788383 574905